ok XI. Kraków-Podgórze czwartek 19 września 1912. Nr. 213

3 Cena numeru centy 3
(6 halerzy) w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.
PRENUMERATA miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1·50 na prowincyi z przesyłką pocztową K 1·50
Prenumerata za granicą: mk. 1·50, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Z 3 DODATKAMI:
ROMANS I POWIEŚĆ (3 razy w tygodniu)
TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY (we wtorki)
PRAKTYCZNA GOSPODYNI (we czwartki)

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340 || „Nowiny" wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

W sprawie reformy wyborczej.

Zebranie prezesów klubów polskich we Lwowie. — Stanowisko konserwatystów. — Nadzieja kompromisu.

Dziś we środę odbędzie się we Lwowie posiedzenie prezydyów sejmowych klubów poselskich. Jak się spodziewać należy, konserwatyści na zebraniu tem przedłożą **swój projekt** ordynacyi wyborczej — kluby demokratyczne na poprzedniej konferencyi wystąpiły ze swemi projektami, które okazały się niemal identycznemi — a namiestnik zaznaczy stanowisko rządu. Od konserwatystów — i od stanowiska rządu zależy teraz głównie dalszy los reformy. Aby reforma dojść mogła do skutku, muszą naprzód stronnictwa polskie w drodze kompromisu uzyskać wspólną platformę, która dopiero umożliwi przeprowadzenie pertraktacyj z Rusinami. Wszystkie polskie stronnictwa demokratyczne zajęły już w kwestyi reformy zgodne stanowisko, a więc ogromna większość opinii polskiej jest prawie skonsolidowaną. Tylko konserwatyści, którzy, identyfikując swój kastowy i partyjny interes z dobrem kraju i lękając się zwiększonego wpływu żywiołów szczerze demokratycznych, stanęli okoniem ogólnej zgodzie i nie chcą zgodzić się na uszczuplenie liczby swych mandatów i swych wpływów w nowym sejmie. A przecież kurya wielkiej własności, w obronie której konserwatyści kopie kruszą, płaci dziś zaledwie 12·7 procent podatków bezpośrednich, czyli stosunkowo połowę tego, co płaciła przed 40 laty; z każdym rokiem coraz więcej traci ziemi, która w drodze parcelacyi przechodzi w ręce drobnych posiadaczy. Aczkolwiek przyznać należy kulturne (zwłaszcza we wschodniej Galicyi) narodowe znaczenie polskich dworów, nie podobna aprobować pretensyj konserwatystów, którzy już dla kilkunastu szlachciców żądają mandatu poselskiego. Minęły już czasy rządów szlacheckich; kulturę i siłę ekonomiczną reprezentują dziś przedewszystkiem miasta, płacące 44·9 procent podatków — i nic nie wstrzyma procesu demokratyzacyi sejmu w kraju, w którym włościanie stanowią prawie 80 procent ludności. Opór konserwatystów przeciw demokratycznej reformie jest szkodliwy dla kraju, bo utrudnia i odwleka dzieło, niezbędnie potrzebne dla sanacyi przykrych stosunków w kraju.

Spodziewamy się tedy, że konserwatyści zejdą ze swego skrajnie egoistycznego stanowiska i że uda się teraz we Lwowie znaleźć albo przygotować podstawy do **kompromisu ogółu polskich stronnictw.** Dużo w tej mierze zależy od p. namiestnika. Wpływ rządu zawsze silnie ważył na szali postanowień partyi konserwatywnej — i teraz też namiestnik winien użyć odpowiednio swego wpływu i wywrzeć nacisk tam, gdzie potrzeba.

Jeżli przyjdzie do kompromisu polskich stronnictw, pertraktacye z Rusinami będą mogły być skutecznie przeprowadzone. Ze strony Rusinów, mimo radykalne głosy prasy ruskiej, istnieje gotowość do podjęcia układów.

Demokratyczne projekty reformy wyborczej.

Jak wiadomo, kluby demokratyczne: demokraci polscy, ludowcy i narodowi demokraci przedłożyli projekty ordynacyi wyborczej niemal zupełnie identyczne.

Przypatrzmy się nasamprzód liczbie i rozdziałowi mandatów. — Pomiędzy projektem „kompromisowym", do którego w roku zeszłym przystąpili konserwatyści, a projektem trzech prezesów, zachodzą następujące różnice: projekt kompromisowy przyznał wsiom 80, projekty demokratyczne przyznają 99 mandatów. Stosunek mandatów polskich do ruskich proponowany jest w tej kuryi jak 54:46. Dla miast kompromisowy projekt przewidywał 36 mandatów kuryalnych, 5 z Izb handlowych, dwa mandaty rękodzielnicze, a 10 z powszechnego głosowania, przeto razem 53, z czego 2 dla Rusinów a 51 dla Polaków. Nowe projekty demokratyczne żądają dla miast 60 mandatów, z których oddają Rusinom 6, tak że dla Polaków zostaje 54. Wirylistów ma być 15, kurya wielkiej własności zaś liczyć ma 31 mandatów. Projekt narodowej demokracyi wprowadza jeszcze coś pośredniego między proporcyonalnością a katastrem narodowym.

„Dziennik Polski", omawiając te projekty, protestuje przeciw mandatom ruskim z miast. „Dz. P." pisze:

Rewolucyjny nastrój w parlamencie węgierskim.

Ohydna zbrodnia.



(Opis wewnątrz numeru.)

„Obecnie ma być wprawdzie posłów miejskich 60, ale z tego 6 mandatów ruskich. Kiedy więc powiększono liczbę mandatów wiejskich o 19, to mandaty miejskie wzrosły tylko o 6, specyalnie zaś polskie tylko o 3, czyli stosunek przesunął się bardzo na niekorzyść miast i polskiemu mieszczaństwu wieje znów wiatr w oczy".

„Dziennikowi Polskiemu" podoba się jednak projekt narod. demokracyi:

„Mamy na myśli ową nową konstrukcyę prawa wyborczego, opartą na kombinacyi katastru narodowego z proporcyonalnością. — Specyalnie dla 10 mandatów miejskich z kuryi powszechnej, już dziś oświadczamy się za proporcyonalnością" albowiem „w cyfrze mandatów polskich, szczególnie w miastach, pomieścić się muszą wszelkie spodziewane i nadspodziewane zdobycze i socyalistów i syonistów i wszelakiego obrządku „dzikich" w rodzaju panów Breitera i Reitzesa".

Cennik IZBY handlowo-przem. w Krakowie

w dniu wyjścia niniejszego Nru o g. 12 w poł.

Waluty

Ruble papierowe
płacą 254·—
żądają 255·—

Marki niemieckie
płacą 117·—
żądają 118·—

Franki papierowe
płacą 95·—
żądają 96.—

20-to frank. w złocie
płacą 19·—
żądają 19·20

Dolary amerykańskie
płacą 490·—
żądają 495·—

Giełda zbożowa.

Budapeszt.
Dn. 17. września.
Targ zbożowy.

Pszenica na październik 11·16 do 11·17; pszenica na kwiecień od 11·70 do 11·71; żyto na październik 9·71 — 9·72; na kwiecień od 9·59 do 9·60; owies na październ. od 10·05 — 10·06; na kwiecień od 10·14 do 10·15; kukurudza na dez. 10·44-10·45; na maj od 9.86 do 9·37; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty: mierne. Chęć kupna: mierna. Usposobienie: utrzym.—Pogoda: pochmurno.

Czy będzie wojna na Bałkanach?

Przyszła wojna Austryi z Rosyą.

Opinia b. bułgarskiego min. wojny.

Prezes Słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu, b. minister wojny w Bułgaryi, generał Parensow w rozmowie ze współpracownikiem gazety „Wieczernieje Wremia" o obecnym stanie rzeczy na Bałkanach oznajmił:

— Wojna jest niewątpliwa. I wkrótce wybuchnie. Trudno powiedzieć, gdzie stoczona będzie pierwsza bitwa pomiędzy Bułgarami a Turkami, gdzie będzie bitwa decydująca. — Bułgarya osiągnęła w ostatnich czasach bardzo poważne wyniki pod względem politycznym, ekonomicznym i wojskowym, dzięki mądrym rządom króla Ferdynanda. Z natury swej naród bułgarski jest ostrożny, przezorny, ogromnie ambitny i wytrwały w osiągnięciu wytkniętego celu. Pamięć o „wielkiem królestwie bułgarskiem", o epoce cara Symeona żyła zawsze w Bułgarach, podtrzymując w nich uczucie miłości ojczyzny na odpowiedniej wysokości. Jubileusz króla Ferdynanda jasno stwierdził, jak ogromnie wzmocnił się naród bułgarski w ciągu ostatnich lat 25 i jaką rolę może odegrać w „sprawie wschodniej". Doskonała 400 tysięczna armia Bułgaryi jest przygotowana do boju, a każdy jej ruch przykuwa uwagę całej Europy.

Serbia znajduje się w zupełnie innych warunkach. Wskutek swego położenia geograficznego Serbia jest jaknajściślej związana z Austryą. — Cały handel prowadzony jest z Austryą lub przez Austryę, cała kultura idzie z Austryi. Austrya stała się dla Serbów mimowoli i na nieszczęście dla Serbów nieomal, że przedmiotem pierwszej potrzeby. Taki stan rzeczy jest bardzo przykry dla Rosyi, która musi codziennie ustępować Austryi swe pozycye na Bałkanach. Serbowie będąc w zależności kulturalnej i ekonomicznej od Austryi i nie mając poparcia ze strony Rosyi, oczywiście nie będą w stanie poważnie pomóc Bułgaryi w walce z wspólnym wrogiem.

Czarnogóra także nie będzie mogła długo walczyć na dwa fronty — przeciwko Austryi i Turcyi. Przypuszczając pewną możliwość wspólnej akcyi Grecyi z państwami słowiańskiemi na Bałkanach, należy jednak zaznaczyć, że po dopięciu swego celu dalsze życzenia i dążenia Grecyi będą zupełnie sprzeczne z poglądami i życzeniami Bułgaryi i Serbii.

Choćby nawet istniał sojusz wymienionych narodów przeciwko Turcyi, to sojusz ten zaraz po rozpoczęciu akcyi faktycznej przez Austryaków, musi stracić znaczenie wspólnej akcyi wszystkich państw bałkańskich.

Odrzuciwszy tedy myśl połączonej akcyi Słowian przeciwko Turkom, wyobrażam sobie, że przebieg wojny będzie taki: Bułgarzy nie myśląc teraz o ostatecznym pogromie Turcyi, zadowolą się wilajetem Adryanopolskim, wyrugują Turków pod sam Carogród i na tem na razie poprzestaną. Królestwo bułgarskie powiększy się i znowu rozpocznie się praca twórcza.

Oczywiście, wtedy Austrya dla utrzymania „równowagi" na Bałkanach, wyciągnie ręce po Serbię. Jeżeli i wtedy Rosya zachowa się obojętnie, będzie to koniec samodzielnego istnienia Serbów za Dunajem.

Takie są najbliższe perspektywy, zdaniem gen. Parensowa. Wojna zaś pomiędzy Rosyą i Austryą jest tylko kwestyą czasu, grunt do tego jest dostatecznie przygotowany wskutek mnóstwa okoliczności. Wśród tych okoliczności energiczna agitacya ukraińców austryackich i Polaków zajmuje nie ostatnie miejsce. Dla Bułgaryi będzie najkorzystniej czekać na wojnę rosyjsko-austryacką, wtedy łatwo może sobie zabrać całą Macedonię i dopiąć kresu swych marzeń o „połączeniu" Bułgaryi. Ostatecznie Stambuł powinien się stać na nowo i już na wieki chrześcijańskim Konstantynopolem. — Czy dostanie się on Bułgarom, czy też Grekom, czy też będzie „wolnem miastem" — na nieszczęście decyzya ta, kończy Parensow, zależy od słynnego „koncertu europejskiego", zawsze dla Rosyi fatalnego.

Car jedzie!

(Korespondencya własna „Nowin").

Warszawa, 16 września.

Do oczyszczenia terenu od „nieprawomyślnych" żywiołów ochrana i żandarmerya przystąpiła na dobre przed dwoma tygodniami. Całą furyę w tym kierunku skierowano przedewszystkiem na miasto Białystok, jako miejscowość wybitnie fabryczną, a więc zamieszkałą przez liczne rzesze robotników, którzy uważani są za najniebezpieczniejszy żywioł dla caryzmu. Do Białegostoku przysłano więc z Warszawy i z Rosyi około półtora tysiąca żandarmów i kilka set członków ochrany. Ten szpiclowsko-żandarmski najazd wespół z miejscową policyą podzielił między sobą teren fabryczny na odnośne cyrkuły, które poczęto po swojemu trzebić. We wszystkich warsztatach fabrycznych ustawiono odpowiednią ilość żandarmów i szpicli, by nie dopuścić do drobnych bodajby zgromadzeń robotników. Wszelkie rozmowy dokładnie są podsłuchiwane przez szpicli którzy bez żadnej ceremonii wpływają na tok tych rozmów. Wychodzącym z fabryk robotnikom towarzyszą stale bądź żandarmi w uniformach, bądź też ochrannicy.

W restauracyach robotniczych ustanowiona jest również czujna opieka żandarmska, właścicieli tych restauracyj zmuszono na czas przejazdu cara przyjąć za kelnerów członków ochrany. Prywatne domy robotników poddane zostały surowej kontroli policyjnej. W mieszkaniu robotnika nie może przebywać na raz więcej jak trzech robotników, w przeciwnym bowiem razie policya aresztuje resztę przybywających tam osób. U jednego z robotników fabryki Wieczorka odbywały się chrzciny w domu. Obecni byli brat gospodarza domu, jako ojciec chrzestny, ksiądz i zakrystyan. Gdy przystąpiono do obrzędu chrztu wkroczyła policya i jako, że było czterech mężczyzn, niezwłocznie aresztowała ojca chrzestnego. Ksiądz naturalnie musiał zaniechać chrztu, udał się do policmajstra ze skargą na policyę, która przerwała mu wypełnianie religijnych obowiązków. Policmajster nie silił się nawet na żadne usprawiedliwianie się, odrzekł tylko tajemniczo: „W czasie wojny niema prawa". To oficyalne proklamowanie bezprawia dosadnie charakteryzuje stosunki, jakie zapanowały w miejscowościach, dotkniętych klęską przejazdu cara. Zbytecznem chyba będzie dodawać że nieustannie odbywające się rewizye i aresztowania zdziesiątkowały poprostu robotników.

Doprawdy, że zaraza morowa nie poczyniłaby tyle spustoszenia, ile zrobił przejazd cara. W niektórych oddziałach fabrycznych musiano zaniechać roboty wobec braku robotników, którzy wypełnili szczelnie wszystkie więzienia. Straty, jakie z tego ponoszą fabrykanci idą w dziesiątki tysięcy. Cóż dopiero dzieje się z rodzinami robotników pozbawionych wobec aresztowań jedynych swych żywicieli! Pozostali na wolności opodatkowali się na rzecz rodzin, pozbawionych ojców i mężów.

W ubogich domkach robotniczych nieustannie rozlega się płacz pozostałych tam osób. To żony i dzieci opłakują utratę swych mężów i ojców.

Tak mniej więcej w przybliżeniu przedstawia się straszna sytuacya wśród warstw robotniczych w Białymstoku. O innych miejscowościach, nawiedzonych tragiczną katastrofą przejazdu cara — w następnej korespondencyi. a.

Po kongresie eucharystycznym w Wiedniu.

Udział uczestników w ostatnim dniu. — Wypadki obłędu religijnego. — Kuchnie.

Dzienniki wiedeńskie stwierdzają jednomyślnie, że kongres eucharystyczny wypadł imponująco. Mimo stałej niepogody (pogoda dopisała jedynie we czwartek) ulicami Wiednia przesuwały się tysięczne rzesze różnych narodowości. Podczas uroczystej procesyi w niedzielę wśród różnobarwnych strojów ludowych, wyróżniała się grupa polska, zwłaszcza krakusi, których pokaźny zastęp prowadzili Olgerd i Witold ks. Czartoryscy. W pochodzie brało udział mimo deszczu ogółem około 500.000 osób. Taką mianowicie cyfrę podaje „Ekstrablatt". Wprawdzie „N. W. Tagblatt" oblicza ilość uczestników tylko na 150.000, ale uwzględnił jedynie uczestników biorących udział w grupach narodowościowych i ustawionych w szpalerach, nie wliczając zaś w tę cyfrę olbrzymich tłumów, które zalegały place.

Uroczystość wywarła na uczestnikach głębokie wrażenie swoim podniosłym nastrojem. Była to imponująca manifestacya religijna. Nic więc dziwnego, że kilka osób pod wpływem doznanych silnych wrażeń popadło nawet w obłęd religijny. I tak: 45 letni Tyrolczyk Józef Höpperger, przybrany w wieniec róż, przez kilka godzin klęczał na ulicy ze wzniesionemi rękami ku niebu, głosząc, że jest zbawcą i musi umrzeć.

Na innem znowu miejscu starsza kobieta (w jednem tylko trzewiku) wygłaszała pobożne hymny w języku angielskim i francuskim. Wezwany lekarz stwierdził w niej objawy pomieszania zmysłów na tle religijnem. Kobietą tą była, jak okazało się z karty uczestnictwa francuska Joanna Arcy.

Dzienniki, podnoszą, że mimo tysięcznych tłumów podczas pochodów nie było większych wypadków — w ścisku zasłabło wprawdzie kilkadziesiąt osób, ale pospieszono im natychmiast z pomocą lekarską. W sobotę popołudniu zmarł nagle na udar serca 70-letni starzec ks. Gasner z Gries. Nie obeszło się tylko bez kradzieży. Kieszonkowcy korzystali z tłoku, zwłaszcza na dworcach kolejowych i dobrze się obłowili. Wielu z nich aresztowano.

Komitet centralny dołożył starań, aby kongres odbył się w jaknajwiększym porządku i zabiegi nie pozostały bez pomyślnego rezultatu. Głośne żale podnoszono tylko pod adresem komitetu odnośnie do kwater dla biedniejszych uczestników i publicznej kuchni; zwłaszcza kwatery przeznaczone dla Polaków pozostawiały wiele do życzenia. Kuchnia ludowa dostarczała dziennie przeszło 6.000 obiadów i kolacyj, ale w wydawaniu obiadów brakło sprawności i setki osób musiały czekać na swą kolej kilka godzin.

Prócz kuchni ludowej w Ratuszu czynne były również kuchnie polowe, z których korzystało tysiące uczestników biedniejszych. Pokarmy przygotowane były smacznie i czysto.

Rycina na str. 4 przedstawia według fotograficznego zdjęcia scenę rozdawania obiadów.

Ohydna zbrodnia.

(Patrz ilustracyę na stronicy 1-ej)

Do jakiego stopnia bestyajstwa zdolna jest natura ludzi, w ciemności i barbarzyństwie pogrążonych, świadczy wypadek, jaki zdarzył się w jednem z miasteczek węgiersko-rumuńskich. — W domu robotnika i mieszczanina, nazwiskiem Sziget, oddawna panowały niesnaski między ojcem a matką i synami. Pewnego dnia wściekła megera wraz z synami rzuciła się na męża, który wrócił do domu pijany, przywiązała go sznurami do deski, poczem na pół przytomnego człowieka kazała zezwierzęconym synom wsunąć do rozpalonego pieca piekarskiego, gdzie spalił się na węgiel. Ohydna zbrodnia wyszła jednak na jaw, bo sąsiedzi, którzy nieraz słyszeli, jak stara megera odgrażała się śmiercią mężowi, poczęli Szigeta szukać i znaleźli zwęglone kości. Żandarmerya uwięziła matkę z synami, z trudem broniąc ich przed *lynchem* sąsiadów.

Z SALI SĄDOWEJ.

Przeniewierstwa listonosza wiejskiego.

Kraków, 17 września.

W urzędzie pocztowym w Wiśniowej koło Dobczyc, zajęty był od drugiej połowy r. 1910 jako prowizoryczny posłaniec wiejski 28-letni Marcin Węglarz, prawie analfabeta, a to za pensyą miesięczną 20 K. Pocztmistrz p. Ruczka odebrał od niego przysięgę służbową i — poinformowawszy go o obowiązkach służbowych — zainstalował go w urzędzie i wręczył mu czapkę z bączkiem, widomy znak jego charakteru urzędowego. Ludność z okolic Wiśniowej wyjeżdża tłumnie na roboty do Prus, Danii lub emigruje czasowo do Ameryki — toteż tamtejszy urząd pocztowy ma bardzo wiele przekazów pieniężnych zagranicznych, niejednokrotnie na większe sumy. Listonosz Węglarz odbierał przesyłki pieniężne do wypłaty i przez dłuższy czas sumiennie wypełniał swoje obowiązki ku zupełnemu zadowoleniu pocztmistrza.

Z początkiem kwietnia br. dowiedziała się Anna Dzierzakowa z listu swego męża, przebywającego w Ameryce, że mąż posłał jej 600 kor. Ponieważ pieniędzy tych z poczty w Wiśniowej nie otrzymała, przeto udała się do pocztmistrza Ruczki, od którego się dowiedziała, że pieniądze te rzeczywiście do niej przyszły jeszcze w styczniu br. i że zostały jej wypłacone, jak o tem świadczy podpis jej, figurujący na przekazie, legalizowany przez sąsiadów.

W ten sposób wyszły na jaw malwersacye Węglarza. Wkrótce stwierdzono, że ponadto zdefraudował on przekaz Zofii Jaśkowej na 1960 kor., przekaz Michała Kowalczyka na 1619 k. i kilka drobniejszych przekazów. — Ogólna suma sprzeniewierzonych przekazów dochodzi do sumy 4500 k.

Dzisiaj stanął Węglarz przed przysięgłymi, obwiniony o zbrodnię sprzeniewierzenia z § 181 u. k. Trybunałowi przewodniczył r. s. **Popiel**, oskarżał prokurator dr **Ujejski**, bronił adw. dr **Heski**. Skarb pocztowy zastępował starszy radca pocztowy p. **Łaski** z lwowskiej dyrekcyi.

Węglarz wypierał się winy. Twierdził, że na jarmarku, kiedy to wypłacał adresatom przekazy, wyciągnięto mu raz z torby służbowej 500 k., z obawy jednak, by posady nie stracił, nie dał znać o tem żandarmeryi i faktu tego wcale nie rozgłaszał.

Aby pokryć ten brak, wstrzymał wypłatę pięciu przekazów na 2000 kor. dla niejakiej Kusowej, a podpisy na odnośnych przekazach sfałszował i wybił na nich pieczęć organisty Jana Czaji, który zwykle legalizował podpisy odbiorców. Wkrótce potem skradziono mu z torby 2000 kor. o czem również nikomu nie wspomniał. Stwierdzono na rozprawie, że Węglarz otrzymał do wypłaty niejednokrotnie i 10.000 kor.

Świadkowie ilustracyjni zeznali, że Węglarz żył w ostatnich czasach hucznie i wesoło. Kupił sobie bryczkę i konia, robił wycieczki do Bochni i Krakowa, hulał na weselach, drugim przodował, a zimową porą wypijał codziennie litr piwa grzanego. Wreszcie należy stwierdzić, że w ostatnich czasach przed aresztowaniem Węglarz przechodził ciężką chorobę mózgową t. j. *meningitis*.

Rozprawa została odroczoną do środy, celem przesłuchania dalszych świadków.

Brutalne awantury i bójki w sejmie węgierskim.

Muzyka obstrukcyjna. — Koncert na trąbkach huzarskich. — 100 policyantów w kuloarach. — Policya w sali obrad. — Groźby opozycyi. — Pierwsze starcia z policyą. — Wyprowadzanie posłów z sali. — Dzikie bójki.

Wczorajsze telegramy „Nowin“ scharakteryzowały ogólne zdenerwowanie, jakie panowało przed rozpoczęciem pierwszego posiedzenia sejmu węgierskiego. Przebieg tego pamiętnego posiedzenia był następujący:

Przed posiedzeniem zebrało się około 60 posłów opozycyjnych, gdzie odbyli krótką naradę, poczem gremialnie wkroczyli na salę i zajęli swoje miejsca. Galerye były przepełnione.

O godz. 10·15 zjawił się prezydent Izby Tisza z prez. gab. Lukacsem. W tej chwili opozycya wzniosła burzliwe okrzyki „pfuj!“. Wielu posłów opozycyjnych zaczęło gwizdać i trąbić. Posłowie z prawicy witali natomiast Tiszę i Lukacsa owacyjnie.

Tisza dzwonił kilkakrotnie i starał się przywrócić spokój, jednakże nadaremnie. Starał się też zabrać głos, ale każdym razem opozycya burzliwymi okrzykami i obelgami przerywała mu. O g. 11 przyszło na środku sali do burzliwego zajścia. Hr. **Karolyi** stanął tuż przed ławą ministeryalną i zaczął pięściami wygrażać.

Posłowie opozycyjni zaczęli grać na instrumentach tak, że w Izbie powstał piekielny hałas. Wówczas Tisza przed godz. 12 przerwał posiedzenie i wyszedł z sali.

O g. 12 min. 5 Tisza otworzył ponownie posiedzenie. Posłowie opozycyjni z instrumentami muzycznymi biegną na salę. Rozpoczyna się **wrzawa**, **krzyki**, świst. Poseł Rath przyniósł **budzik**, który bez przerwy dzwoni.

Hr. **Tisza** dzwoni, jednakże wrzawa się wzmaga.

Słychać okrzyki: *Precz z łajdakiem!*

Prezydent każe odczytać pismo odręczne cesarza z czerwca w sprawie odroczenia Sejmu. Wrzawa trwa.

Pos. **Justh** woła: *Płatny łajdak* stoi koło prezydenta!

Okrzyki: **Płatny szubrawiec!**

Tisza siedzi tymczasem spokojnie na krześle i od czasu do czasu chwyta za dzwonek, jednakże wtedy wrzawa się wzmaga. Wydaje się, że opozycyę ogarnia zmęczenie. — **Zmęczonych posłów opozycyjnych zastępują przy instrumentach inni.** Większość zachowuje się spokojnie. — O godz. wpół do 2-giej prezydent przerwał obrady.

Posiedzenie podjęto o godz. 2. Gdy hr. Tisza zjawił się w drzwiach, powstaje wrzawa. **Kilku posłów przyniosło trąbki huzarskie.** Po chwili rozpoczął hr. Tisza odczytywanie wpływu. Wrzawa trwa dalej. — Posłowie opozycyjni przynoszą coraz to nowe instrumenty. Kilku z nich włada aż trzema instrumentami. Pos. **Frater wygrywa pobudki wojskowe.** O godz. $2^3/_4$ przerwano posiedzenie.

O godz. 3 prezydent podjął posiedzenie. Wrzawa rośnie. O godz. 3·15 nastąpiła znowu przerwa. Podczas tej przerwy **zjawił się w kuloarach inspektor policyi Pawlik ze 100 policyantami.** Opozycya woła: Gdzie byliście do tego czasu?

Posłowie opozycyjni dążą do sali i zajmują miejsca. Posłów większości prawie że niema. Po chwili **dano hasło, aby stawić opór policyi.** Posłowie opozycyjni ustawili się na środku sali usunąwszy przedtem stoły.

O godz. $3^1/_2$ **inspektor Pawlik wchodzi na salę z szeregiem żołnierzy policyjnych.** Równocześnie **trzema innemi wejściami wchodzą żołnierze policyjni i stają wśród ław poselskich.**

Posłowie opozycyjni stoją ugrupowani na środku sali i wołają do policyantów: *„Precz! Nie ustąpimy! Musicie użyć broni!“* Widać, jak inspektor Pawlik zbliża się do hr. **Apponyi'ego** i pertraktuje z nim. W tej chwili hr. **Andrassy i jego przyjaciele polityczni powstają z miejsc i przyłączają się do opozycyi.**

Na środku sali zebrała się cała opozycya

Rozkład jazdy.

Pociągi odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:

3·14 n. posp.
6·45 d. posp.
7·50 d. osob.
8·20 d. posp.
10·45 d. osob.
2·50 d. posp.
3·— d. osob.
5·38 d. osob.
7·15 n. miesz.
8·41 n. posp.
9·— n. osob.
10·36 n. osob.
11·20 n. osob.

Do Wiednia:

12·45 n. posp.
3·54 n. posp.
5·28 n. posp.
6·52 d. posp.
9·23 d. osob.
1·42 d. osob.
1·57 d. osob.
2·30 d. posp.
2·55 d. osob.
6·10 n. osob.
6·45 n. osob.
8·13 n. posp.
9·56 n. posp.
10·30 n. posp.

Do Zakopanego:

7·— d. posp.
10·25 d. osob.
3·45 d. osob.
12·07 d. osob.

Do Wieliczki:

8·30 d. osob.
1·30 d. miesz.
7·40 n. miesz.
9·— n. osob.
10·30 n. osob.
11·05 n. osob.

Pociągi przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa:

6·32 d. posp.
1·24 d. osob.
2·20 d. posp.
6·26 n. osob.
8·05 n. posp.
9·24 n. posp.
5·00 d. osob.
3·32 n. osob.
12·40 n. posp.
4·57 n. osob.
8·45 d. osob.
8·18 d. osob.
1·34 d. osob.
10·45 n. osob.

Z Wiednia:

3·07 n. posp.
5·25 n. posp.
5·55 n. posp.
7·20 d. osob.
8·13 d. posp.
9·30 d. osob.
11·50 d. osob.
2·45 d. posp.
4·52 d. osob.
8·10 n. posp.
8·46 n. osob.
9·35 n. osob.
11·38 n. posp.

Z Zakopanego:

2·05 d. osob.
4·45 d. osob.
8·23 n. posp.
11·09 n. osob.
6·— d. osob.

Z Wieliczki:

7·30 d. miesz.
11·20 d. miesz.
8·30 d. osob.
9·15 d. osob.
10·45 n. osob.

Obrazek z kongresu eucharystycznego w Wiedniu.

Kuchnie ludowe.



(*Patrz artykuł na str. 2-giej*).

Inspektor Pawlik grozi użyciem przemocy.

Okrzyki: *Nikt z sali nie wyjdzie!*

Posłowie opozycyjni, zebrani na środku sali, zaczynają śpiewać pieśń Kossutha, potem hymn węgierski.

Inspektor policyi Pawlik przez pięć kwadransy daremnie starał się nakłonić posłów opozycyjnych, aby opuścili salę, jednak bezskutecznie.

Wśród ogromnej wrzawy zbliżył się inspektor Pawlik do hr. Apponyi'ego.

Rozlegają się burzliwe okrzyki: „Kto ruszy Apponyi'ego, ten zginie!“ Podobne okrzyki powtarzają się, kiedy inspektor Pawlik zbliżył się do hr. Andrassy'ego.

Pos. Belakczossy wyrwał kwestorowi listę posłów wykluczonych i podarł ją.

Inspektor Pawlik widząc bezskuteczność swego wystąpienia, udaje się po nowe instrukcye.

Inspektor Pawlik oświadcza, że użyje siły i wzywa dwóch policyantów, aby wyprowadzili pos. Semseya. Posłowie hr. Karolyi, margr. Pallavicini i Ziehy oddzielają pos. Semseya od żołnierzy policyjnych. **Hr. Karolyi poczyna kułakami bić policyantów i odpycha ich od siebie.**

Inspektor Pawlik próbuje wyprowadzić z sali pos. Smrecanyi'ego. Gdy ten się opiera, odkomenderowuje dwóch żołnierzy, aby go wyprowadzili.

Jeden z odkomenderowanych policyantów salutuje i mówi: Proszę posłusznie! **Ja nie tknę niezawisłego posła!**

Opozycya wznosi okrzyki radości.

Z sali wyprowadzają policyanta, który odmówił posłuszeństwa. Nazywa się on Stefan Poliak, a w służbie ma liczbę 2205. Podczas wyprowadzania opozycya urządza mu owacyę.

W kuloarach zjawia się dyrektor policyi Boda i nalega, aby jak najszybciej wykonano zlecenia prezydenta. O godzinie w pół do 7 zjawiają się jeszcze dwaj inspektorzy policyjni z żołnierzami policyjnymi, aby wyprowadzić posłów z sali.

Rozpoczyna się gwałtowne popychanie posłów. Stojący w pierwszych szeregach **Jan Justh, hr. Michał Karolyi, Jerzy Smrecsanyi i inni stawiają opór i biją policyantów, którzy ze swej strony atakują posłów.** Pos. Belę Jarmy'ego, brata pos. Stefana Jarmy'ego czterej policyanci wywlekli z sali. **Rozgrywają się sceny dzikie, nie dające się opisać.**

Wśród posłów opozycyjnych, których wyprowadzono z sali, znajdował się hr. Wojciech Apponyi, któremu jednakże udało się do sali wrócić.

Hr. Michał Karolyi wyrwał się policyantom i pobiegł ku ławom poselskim, jednakże przed ławami zemdlał. Lekarze towarzystwa ratunkowego przywrócili go do przytomności.

Hr. Bathyanego wyprowadzili policyanci po energicznym oporze. Większość wyprowadzonych posłów powróciła wnet do sali i ławy opozycyi prawie, że się wypełniły.

Inspektor Pawlik wzywa ponownie opozycyę do opuszczenia sali. Policyanci wyprowadzają szereg posłów.

Pos. Lovasi ze skutkiem stawia opór sześciu policyantom. Posła Palugyai'a musiało wyprowadzać 12 policyantów.

Pos. Barabasz opuszczając salę woła: „*Niech żyje republika*“!

Hr. Apponyi, który na podstawie instrukcyi, danej przez Tiszę insp. Pawlikowi, mógł pozostać na sali, oświadcza, że posłowie opozycyjni dobrowolnie wyjdą, jeżeli policya opuści salę.

Inspektor Pawlik daje stosowne zlecenie, a następnie po odejściu policyi wychodzą posłowie opozycyjni, których było jeszcze na sali 14. O g. 8·30 wieczorem sala była opróżnioną.

O godz. 9·15 wieczorem prezydent Tisza otworzył posiedzenie. W dłuższem przemówieniu wskazał Tisza na konieczność obrony skarbów narodowych i potępił zachowanie obstrukcyi.

Obecni na sali posłowie aprobują zarządzenia prezydenta, poczem sprawę kilkudziesięciu posłów przekazano do rozpatrzenia komisyi, która ma przedłożyć sprawozdanie w przeciągu 24 godzin.

Po odczytaniu wpływu, przystąpiono do porządku dziennego. Podczas odczytywania pisma cesarskiego w sprawie delegacyi, rozległy się okrzyki na cześć cesarza.

Minister skarbu Teleszky wygłosił *expose* budżetowe, poczem budżet przekazano komisyi.

Następne posiedzenie odbędzie się we środę. Na porządku dziennym wybór delegacyi.

Posiedzenie zakończono o godz. 10 wieczór wśród owacyi dla Tiszy.

Namawianie do napadu na prezydenta gabinetu.

Budapeszt. Wczoraj w południe zjawił się w policyi niejaki Władysław Ronay i zeznał, że jeden z posłów opozycyjnych usiłował **nakłonić go do wykonania napadu na prezydenta gabinetu.** Poseł ów wręczył mu za to znaczniejszą kwotę pieniężną, którą Ronay złożył w policyi. Ronay, syn wyższego urzędnika, znajduje się w bardzo złych stosunkach materyalnych. Miano mu także obiecać zapłacenie długów.

Znaczenie i skutki polityczne wczorajszych zajść w parlamencie węgierskim.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Budapeszt. Odnośnie do opisanych wczorajszych zajść w parlamencie węgierskim trzeba podkreślić szereg momentów wybitnie politycznych, które pociągną za sobą doniosłe skutki. Najważniejszym momentem jest fakt, że b. minister spraw wewnętrznych hr. Juliusz Andrassy, stojący dotąd poza obstrukcyonującą opozycyą i nie pochwalający taktyki opozycyi, **wczoraj połączył się z opozycyą.** To samo uczynili b. sekretarz stanu w ministerstwie handlu Sterenyi i b. sekretarz stanu w ministerstwie honwedów Bolgar.

Połączenie się z opozycyą, Andrassyego osobistości tak wpływowej na dworze i tak popularnej w kraju, **jest dotkliwym ciosem** dla Lukacsa i Tiszy.

Tisza stracił głowę.

Wczoraj po raz pierwszy policya była bezradną wobec opozycyi. Jak dalece Tisza nie wiedział co robić, świadczy fakt, że **cofnął rozkaz,** wydany policyi, aby wyprowadziła posła hr. Apponyiego, który oświadczył, że nie ustąpi, gdyby nawet najostrzejsze represye policyjne zostały do niego zastosowane.

„Niech żyje republika!“

B. prezydent delegacyi węgierskiej, poseł Bela Barabasz, wykrzyknął, jak wiadomo, podczas opuszczania sali „*Niech żyje republika!*“ Okrzyk ten **daje dużo do myślenia.** Okrzyk ten był widocznie zwrócony pod adresem Wiednia i miał na celu **zwrócenie uwagi dworowi,** że dalsze stosowanie systemu Lukacsa i Tiszy wywołać może w kraju roznamiętnienie, którego rozmiarów ani przewidzieć nie można.

Nagroda dla policyanta nr. 2205.

Policyant Poliak, noszący nr. 2205, został z powodu niesubordynacyi wtrącony do więzienia. Dwaj najbogatsi magnaci, hr. Karolyi i Smrecsanyi oświadczyli i zobowiązali się przyjąć Poliaka do swoich dóbr w charakterze inspektora, skoro tylko opuści więzienie, na które zostanie skazany.

Krwawy plon wczorajszej bójki.

Z wykazów Tow. ratunkowego wynika

że 11 posłów **odniosło rany. W tej liczbie jest kilku ciężko rannych.** Doznali oni podczas bójki **niebezpiecznych krwotoków wewnętrznych.**

Najgorętsza walka

wrzała między policyą a posłami o godz. 6·45 wiecz. W chwili owej rzuciło się na posłów opozycyjnych, nie chcących opuścić sali, **100 policyantów**. Rozpoczęła się **formalna bójka na pięści**. Inspektor Pawlik został **kilkakrotnie wypoliczkowany**. Posłowie, prażeni pięściami policyantów przeważnie w głowę, **mdleli w ścisku i natłoku i padali na ziemię.**

Żony Lukacsa i Tiszy przypatrują się z galeryi.

Żony Lukacsa i Tiszy były na tyle nie taktowne, że z galeryi przez cały czas przypatrywały się przez cały czas zajściom w Izbie. Jakby na jakiem widowisku obserwowały obojętnie przez lornetki przebieg zajścia. Okoliczność ta wywołała paroksyzm wściekłości u opozycyi. Kilku posłów opozycyjnych z wyciągniętymi pięściami obsypało Tiszową i Lukacsową gradem najordynarniejszych wyzwisk, ciężko dotykających ich cześć kobiecą.

O wykluczenie Tiszy i Lukacsa z kasyna.

Do prezydyum kasyna narodowego wpłynęło doniesienie, domagające się wykluczenia z kasyna Tiszy i Lukacsa, jako ludzi, którzy nie reagowali na obelgi: łajdaki, świnie, tchórze i t. d. Takie samo doniesienie wpłynęło przeciw Tiszy do komendy 2 pułku huzarów, gdzie Tisza jest oficerem rezerwowym.

Przed dzisiejszem posiedzeniem Sejmu

Budapeszt (godz. 9·30 rano) (Tel. wł.) Charakterystycznem dla sytuacyi jest, że Tisza, mimo wczorajszych zajść, chce jeszcze dzisiaj uniknąć kordonu wojskowego, któryby posłów opozycyjnych nie wpuścił do parlamentu. Dzisiejsze zarządzenia Tiszy „ograniczają“ się jedynie do gęstego obstawienia policyą wszystkich drzwi, wiodących do gmachu parlamentu.

Opozycya wobec sesyi delegacyi.

Budapeszt. (*Tel. wł.*) W poniedziałek odbędą wszyscy posłowie opozycyjni wspólną naradę, na której zapadnie ostateczna decyzya co do stanowiska i taktyki opozycyi w delegacyi węgierskiej, która, jak wiadomo, będzie obradowała w Wiedniu, gdzie Tisza i Lukacs nie mogą przeciw opozycyi użyć policyi lub wojska.

Głosy prasy wiedeńskiej.

Węgry podobne do beczki z prochem..

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Wiedeń. Dzisiejsza prasa wiedeńska przyznaje wprawdzie, że Lukacs na razie zwyciężył, lecz zgodną jest w twierdzeniu, że sytuacya na Węgrzech **podobna jest do beczki z prochem. Lada iskra spowodować może wybuch**, którego następstw ani w przybliżeniu przewidzieć nie można. Dzienniki twierdzą, że Lukacs jest już „*ein fertiger Mann*“ i że wkrótce na pewno ustąpi.

Generał Nogi

sławny zdobywca Portu Artura



Przed kilku dniami doniosły „Nowiny“ o samobójstwie bohatera japońskiego, generała Nogi i jego małżonki, dzisiaj podajemy kilka charakterystycznych szczegółów o tym sławnym i popularnym w Japonii bohaterze.

Generał Nogi liczył 63 lat. Najświetniejszym jego czynem wojennym było zdobycie Portu Artura dnia 2 stycznia 1905 r. Takiego czynu mógł dokonać tylko japoński patryotyzm w połączeniu ze znawstwem nowoczesnej sztuki militarnej. Uosobieniem jednej i drugiej cnoty był generał Nogi. Całą swą duszę, całe jestestwo swoje włożył w tę wojnę, która utorowała jego ojczyźnie drogę do niezuiszczalnej sławy i wielkomocarstwowej potęgi w świecie. Płomiennej jego miłości ojczyzny nie naruszyła nawet żałoba z powodu śmierci dwóch synów, którzy zginęli podczas oblężenia Portu Artura. Był dumny z tej śmierci, choć serce jego ojcowskie pękało z bólu z powodu tej straty.

Po ukończeniu wojny z Rosyą, odznaczony przez swego mikada, czczony przez cały naród, jako największy jego bohater, usunął się w zacisze domowe, poświęcając się przedewszystkiem wychowaniu młodzieży japońskiej. Sam kierował jednym zakładem szkolnym i sam tę młodzież jako nauczyciel nauczał.

Tryb życia prowadził gen. Nogi bardzo skromny, spartański niemal; na równinie Nasu miał niewielkie dobra i utrzymywał stosunki z ubogimi wieśniakami okolicznymi. Podczas pokoju nie ustawał w studyach militarnych, w czasie wojny znosił mężnie największe trudy i wymagał też tego samego hartu od swoich żołnierzy. Charakteryzuje go najlepiej jego motto życiowe: *Karada ga banjin, atama ga Europaj in*“. W tych słowach wyrażał Nogi życzenie, żeby lud jego żył skromnie i był zahartowany, jak barbarzyńcy, ale zdobył sobie otwarty, zdolny do przyjmowania kultury umysł Europejczyków.

Spartańskiego ducha była też małżonka gen. Nogiego. Z takim samym jak mąż stoicyzmem zniosła śmierć dwóch synów. Gdy oznajmiono Nogiemu zgon starszego, powiedział: „Cieszy mnie bardzo, że mój syn złożył dowód swojej waleczności i przyniósł zaszczyt nazwisku memu“. Skoro oficer wręczył generałowej Nogi urnę z popiołami syna młodszego i szablę jego, matka pochwyciła tę szablę, obejrzała ją i wyraziła zadowolenie, że stal jest silnie wyszczerbiona, co dowodzi, że syn walczył bohatersko.

Przed rokiem odbył Nogi podróż po Europie, przyjmowany na dworach, jak udzielny książę. Jego wygląd, jak i strój europejski nie pozwalały na przypuszczenie, że jeszcze tak silnie tkwi w starych zwyczajach japońskich i że w myśl tych obyczajów popełni samobójstwo, aby podążyć za swym wielkim, ubóstwianym cesarzem.

(Zaznaczyć należy, że ten czyn japońskiego bohatera nie spotkał się z jednomyślnem uznaniem opinii japońskiej. Część prasy uważa to harakiri za niezgodne z duchem nowoczesnej Japonii).

„Daily Mail“ donosi z Tokio, że generał Nogi zostawił list do ks. Artura Connaught, w którym, między innemi, jako przyczynę samobójstwa podaje ogromne straty, poniesione przez Japończyków w czasie oblężenia Portu Artura, które są na jego sumieniu. (Doniesienie angielskiego dziennika nie bardzo zasługuje na wiarę. *Przyp. red.*)

Po otworzeniu testamentu generała Nogi okazało się, że spisany został w chwili, kiedy jeszcze śmierć jego żony nie była postanowioną. Nogi w tym testamencie oświadcza że pójdzie za swoim cesarzem, który umarł i już jego usług nie potrzebuje. Już często myślał o śmierci, jednakże wybrał obecną chwilę, jako najstosowniejszą. Cały swój majątek zapisuje żonie i swym przyjaciołom i zakładom publicznym. Zwłoki swoje zapisuje klinice uniwersyteckiej, tylko prosi, by włosy, zęby i paznokcie pogrzebano.

Co słychać w mieście?

Kraków, 18 września.

Podziękowanie Czechów. Na ręce prezesa Koła Pol. Dr Leo przewodniczący Rady narodowej czeskiej, Dr Podlipny, nadesłał następujące pismo: „Z głęboką czcią przyjąłem i podzieliłem się z Radą narodową czeską i publicznością serdecznym objawem współczucia wyrażonym przez prezesa Koła Polskiego z powodu śmierci Jarosława Vrchlickiego i pozwalam sobie za nie podziękować“.

Ks. Maksymilian saski bawi od wczoraj w Krakowie. Prezydent miasta złożył wizytę księciu, który cały wczorajszy dzień poświęcił zwiedzaniu miasta. Pamiątki i zabytki Krakowa po muzeach, w katedrze wawelskiej i innych kościołach, objaśniali księciu: dyr. dr Kopera i dr Schneider. Książę wyrażał się z wielkiem uznaniem dla pietyzmu, z jakim przechowywane są pamiątki historyczne i kulturalne zbiory w Krakowie.

Ks. Maksymilian saski, jak wiadomo, jest kapłanem katolickim i bywa częstym gościem ks. metropolity Szeptyckiego we Lwowie.

Echa bankructwa. Wczoraj run na „Živnostenską Bankę“ był znacznie słabszy, aniżeli w dniu poprzednim. Mimo to, zwłaszcza przed połud. tłoczyła się do kantoru, umieszczonego w lokalu parterowym, publiczność, złożona przeważnie z drobnych kupców z Kazimierza. Ogółem wypłacono w dniu wczorajszym 160.000 K. Razem więc w ciągu dwóch dni, w których rzucono się do wyjmowania wkładek, wybrano około 350·000 K.

Album wystawy architektonicznej ukazał się nakładem komitetu wystawy z 30

Teatry i widowiska

REPERTUAR teatru miejskiego.

18 września
Środa: „Mezalians“.

19 września
Czwartek: „Rosmersholm“.

20 września
Piątek: „Mezalians“.

21 września
Sobota: „Miód kasztelański“.

TEATR Nowości.

Operetka: „Ojciec ojca“
Momus krak.: Talajner, Felice Sydor.
Trupa zaporoska.
Wieś murzyńska.
Początek o g. 8 wieczór.

TEATR Maryonetek przy ul. św. Jana

Witajcie.
Wojtuś profesorem.
Zaczarowane skrzypce.
Codziennie od g. 5–7, w niedzielę od g. 1–8.

TEATR APOLLO

Gus. Leeser Co arcykomiczni Holandczycy.
The Washingtons najwytworniejszy i najlepszy murzyński tercet taneczny.
The Orions senzacyjny akt w powietrzu.
Lea Mantl jedyna istniejąca artystka w gwizdaniu.
Zejdowski na ogólne żądanie prolong.
Chitta & Hugo wspaniały duet taneczny.
Ferry Rosen's Parisiana Ensemble.
Początek o g. 8 wieczór.
Kabaret początek o g. 11.

EDISON

Początek o godz. 8 i pół wieczór.

rycinami, odtwarzającemi wszystkie budynki wystawowe wraz z planami i licznemi szczegółami. Album w cenie 2 kor. znajduje się w sprzedaży na wystawie i w handlach księgarskich.

Zwłoki w Wiśle. Wczoraj popołudniu w Wiśle naprzeciw „Sokoła“ w Podgórzu znaleziono zwłoki starszej kobiety, której nazwiska dotąd nie udało się stwierdzić.

Ujęcie zbiega. Dzisiaj nad ranem policya w Podgórzu przytrzymała uciekiniera z więzienia w Nowym Sączu Józefa Bochenka, lat 23, który, jak donieśliśmy wczoraj, przy pomocy kucharki zarządcy domu karnego, przepiłował kraty i zbiegł.

Bochenek w ciągu kilku dni ukrywał się w Podgórzu pod przybranym nazwiskiem.

Z teatru Nowości: W kabarecie z nowym programem występują pp.: F. Sydor M. Felice, oraz jeden z najlepszych kabarecistów, ulubieniec Lwowa p. Kiwdul Talajner znany już z kilkudniowego pobytu „Ula“ w Krakowie. Nowa operetka p. t. „Ojciec ojca“ obfitująca w przepiękne melodye, tryska werwą i humorem, grana jest doskonale. Nadzwyczaj ciekawe są także produkcye trupy murzyńskiej Dahomejców z Gwinei w zachodniej Afryce. Trupa ta zaznajamia publiczność z narodowymi tańcami śpiewem i fechtunkiem, modlitwą i hymnem. Programu dopełnia występ małoruskiej trupy zaporoskiej Barwniak.

Z kroniki żałobnej.

Jan Mrożyński, właściciel kawiarni, lat 48, zmarł dnia 16 b. m.

Władysława Dulaszyńska z Królestwa, zmarła w Krakowie w 44 r. życia 15 b. m.

Adam Nawrot, zmart 17 b. m.

Anna Bawełówna, zmarła 16 b. m.

Dr Jan Jaskłowski, lekarz z Warszawy, zmarł 17 bm., przeżywszy lat 44.

Jadwiga Barylska, lat 70, zarła 17 b. m.

Frania Pijocha, lat 8, zmarła 17 b. m.

Cecylia Włodawska, lat 70, zmarła 17 b. m.

Pogoda w Krakowie.

(Z krakow. obserw.)

Dn. 17. września termometer doszedł od 5·8 do 12·0 C. barometr podnosił się

Dnia 18-go wrześ. o godz. 7-ej zrana stan barometru: 743·4 mm. stan termometru: 9·8 C. Wiatr połud.-zachod.

Prognoza: Dziś: pochmurno.

Zakopane

(Telegram Kraj. Związku Turyst.)

Ciepłota najwyższa 6·0 C., najniższa 1·7 C. Ciśnienie powietrza 678mm Kierunek wiatru: zachodni.

Prognoza: deszcz.

Z kraju.

„**Teatr premier**“, własność teatralnej spółki udziałowej we Lwowie, rozpoczyna sezon z dn. 1 października b. r. Reżyserya nowej sceny spoczywa w rękach Gabryeli Zapolskiej i Fr. Wysockiego. W skład personalu „Teatru premier“ weszły artystki: W. Bończa, R. Eislerówna, J. Korsakówna, H. Kwiecińska, H. Morozowska, St. Mierosławska, A. Radwanówna, P. Rybicka, H. Wojciechowska: artyści: W. Greczyński, G. Kawecki, J. Popławski, L. Sulima, W. Wybranowski, St. Wysocki, Fr. Wysocki i A. Zawadzki.

Na gościnne występy w tym sezonie zarząd teatru zaprosił M. Frenkla z Warszawy, I. Solską i L. Solskiego z Krakowa, I. Trapszo, F. Feldmana i J. Nowackiego z lwowskiego teatru miejskiego. Nowa scena, pomiędzy innemi nowościami repertuaru, wystawi sztuki: Zapolskiej „Bobośko“, Nikorowicza „Tęcza gaśnie“, Kiedrzyńskiego „Gra serc“, Kozłowskiego „Gazowe latarnie“, Nowaczyńskiego „Historya pana barona“. Krzywoszewskiego „Dyabeł i karczmarka“, Bernardta „Teatrzyk pajaców“, Wolfa „Kawiarenka“, Gavaulta „Szczęście pod ręką“. W sezonie głównym nowy teatr będzie grał we Lwowie i w dziesięciu większych miastach Galicyi — w lecie w Zakopanem.

Zasądzenie szpiega moskiewskiego. Ze Lwowa donoszą: Przed zwykłym trybunałem toczyła się wczoraj rozprawa przeciw Jakóbowi Zawalejowi, oskarżonemu o zbrodnię usiłowanego szpiegostwa na rzecz Rosyi. Oskarżony, gdy przekroczył granicę oddany został w ręce władz.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał Zawaleja na półtora roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc i wydalenie z Austryi.

Ospa w Tarnowie. Korespondent nasz donosi, że w fabrycznym składzie piór pana Abrahama Zagera zaszedł wypadek ospy. Zachorowała mianowicie robotnica Marya Golcówna, u której lekarz powiatowy dr. Dzikowski stwierdził ospę i zarządził przewiezienie chorej do szpitala na oddział infekcyjny. Ponieważ zachodzi obawa, że ospa została zawleczona z Krzyża, skąd Golcówna pochodzi przedsięwzięto odpowiednie zabiegi. Do Krzyża wysłano... żandarma celem przeprowadzenia izolacyi domu rodziców Golcówny.

Sokół w Chrzanowie obchodzić będzie d. 22 bm. 15 rocznicę założenia „Sokoła“ w Chrzanowie, uroczystem poświęceniem nowo wybudowanej sokolni i boiska. Na uroczystość zaprasza wydział okręgowy wszystkie polskie gniazda okręgu, a szczególnie gniazda dzielnicy chrzanowskiej, tak do ćwiczeń jak i do uroczystości.

Z zaboru rosyjskiego i Rosyi.

Car omija Warszawę!

Telegramy własne „Nowin“.

Warszawa. (Tel. wł.). Po dwudniowym pobycie na manewrach wojskowych w Czyżewie car w poniedziałek wieczorem wyjechał do Białowieży, by stamtąd udać się do Spały pod Skierniewicami. Aby ominąć Warszawę car nie udał się wprost z Czyżewa do Spały. lecz wrócił do Białowieży, skąd przez Brześć, Kowel, Lublin i Koluszki jechać będzie do Spały.

Car niezadowolony.

Warszawa. (Tel. wł.). Przybyli dzisiaj urzędnicy z kancelaryi generał-gubernatora, którzy byli obecni podczas pobytu cara w Czyżewie, utrzymują, że car i kamaryla dworska są ogromnie niezadowoleni z zachowania się ludności polskiej, która **chłodno przyjęła cara**. Cara witały tylko urzędowe deputacye i przedstawiciele „związku narodu rosyjskiego“, którzy żalili się na ciężkie swe położenie wśród ludności polskiej, odnoszącej się wrogo do ich państwowej misyi na kresach państwa rosyjskiego.

Dzielni włościanie.

Łomża. (Tel. wł.) Charakterystyczne było zachowanie się włościan w czasie przejazdu cara samochodem w okolice Andrzejewa. Włościanie pozamykali się w domach i pomimo usiłowań strażników, by włościan wyciągnąć na drogę, nikt się nie dał namówić by witać cara. Jedynie ustawione wojsko i policya witały przejeżdżającego cała okrzykami: hurra.

Nikt nie witał krwawego cara!

Łomża. (*Tel. wł.*) Gubernator tutejszy wespół z naczelnikami powiatu usiłował zorganizować deputacyę obywatelską, któraby w imieniu społeczeństwa polskiego powitała cara. Gubernatorowi dano do zrozumienia, że po oderwaniu Chełmszczyzny witanie cara na ziemi polskiej jest conajmniej niewłaściwe.

Urzędowe zaprzeczenie pogłosek w sprawie budowy kanałów.

C. k. Biuro korespondencyjne rozsyła następujący komunikat:

Niedawno kursowały w niektórych dziennikach polskich wiadomości, oparte rzekomo na twierdzeniu jednego funkcyonaryusza krakowskiej Ekspozytury dyrekcyi budowy dróg wodnych, jakoby zarządzenie ministerstwa handlu co do pospiesznego wypracowania operatu i rozpisania losów 1 i 2 przestrzeni kanału od Zatora do Samborka zostało prawie równocześnie z Wiednia cofnięte. Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że ta wiadość jest zupełnie nieprawdziwą. Ani telegraficznie, ani telefonicznie takiego zarządzenia nie było, owszem **ekspozytura ma polecenie, aby wspomniany operat wykończyć do września b. r. celem umożliwienia rozpoczęcia robót na wymienionych losach jeszcze w r. 1912.**

Aresztowanie sprawców sensacyjnego włamania.

Wieliczka. (Tel. wł.) Dzisiaj policya **aresztowała dwóch sprawców** onegdajszej kradzieży 14 tys. kor. w kasie urzędu salinarnego.

NADESŁANE.





HERMAN HEIJERMANS.

SZCZURY WODNE

EZECHIELA WILDEGO OSOBLIWA HISTORYA.

47) *Tłumaczyła Marbur.*

Kto wie, czy ją żywą nie znajdą — rzekłem. Ale zaledwie wymówiłem te słowa pochwycił mię szorstko za ramię.

— Kto mi ją żywą... — rozpoczął, ale potem wstrząnął głową i począł na nowo płakać.

— Nie, panie, to niemożliwe! Doprowadzasz mnie pan do szaleństwa tą pociechą! O trzeciej spadła z bazaltowego muru. Jak? sam tego nie pojmuję. Nie mam odwagi spojrzeć na zegarek, która godzina. Powiedz pan tym ludziom, panie, niech szukają całą noc, niech, na Boga nie otwierają szluz, aż znajdą trupa! Och! och! Pocóż tu przyjechałem? Co moja żona, moja żona powie? — Najpierw okręt, ochrzczony w dzień jej urodzin „Hermioną-Teresą“ teraz Hermiona sama! Czyż to nie palec Boży, panie? Czyż jest Bóg, który może dopuścić tak straszne rzeczy.

Oparł głowę o okno i jęczał.

Trzymałem bilet w ręku i rozumiałem, jeśli nie wszystko, to większą część.

Okręt który wówczas przed portem zatonął, a do którego wyjeżdżaliśmy wózkiem Hlansa nazywał się „Hermiona-Teresa“. Płaczący był właścicielem, który przyjechał tu by spróbować wydobycia towarów z zatoniętego statku. Dziewczyna, którą Reich uratował, dziecię ze ślicznemi włosami niegdyś przy chrzcie nadała swe imię statkowi...

— Panie — rzekłem wreszcie — a bałem się sam skutku moich słów — panie, założyłbym się, że za dwadzieścia cztery godzin podziękujesz Bogu na kolanach!

— Panie, panie! Milcz pan! Masz pan dobre chęci! Ale umarli nie wstają...!

— Panie — zacząłem znów, wahając się jeszcze, a jednak wypowiadając same brednie. — Przypuść pan, że ktoś o parę mil stąd wyłowił pańską córkę... może w tej chwili już wraca jej przytomność!

— Panie — zawołał wściekły — proszę cię po raz ostatni, przestań pan! Dręczysz mię, zamiast pocieszać!

— Ręczę, że żyje! — zapewniałem z uśmiechem, niech tam się Reich złości, wszak sam pozwolił mi zabawić się „w szlachetnego wybawcę“!

Zamiast zapytać mię skąd ta pewność, pan ten popatrzył na mnie ze złością, otworzył drzwi i rozpychając tłum wybiegł za mur.

Stanąwszy tam chwilę popatrzył na daremne usiłowania rybaków w celu wyłowienia trupa i nagle spróbował rzucić się w morze.

Nowy wachmistrz i kilku innych wstrzymali go i wepchnęli gwałtem napowrót do domku strażnika.

Tam w najwyższym wzburzeniu bluźnił Bogu i ludziom, wskazał mi też drzwi gdyż, jak mówił — naigrawałem się zeń — „*comme un diable*“. Żandarm pojął sytuacyę.

— Wynoś się! — zakomenderował ostrym głosem, gotów wziąć mię za kołnierz — kto ci pozwolił niepokoić tu ludzi?

— Sam mię zawołał, — broniłem się nerwowo — ja mu tylko powiedziałem, że zdaje mi się, że córka jego żyje!

— Ale teraz idź! Marsz! — ryknął żandarm, — tobie się zdaje, że dziewczyna żyje, a mnie się zdaje, że ciebie zamkną w domu waryatów, jeśli nie w więzieniu! Marsz! Zatrzasnął drzwi za mną.

Przesunąłem się nieśmiało przez tłum, jako ostatecznie skompromitowany (za godzinę wieś cała będzie wiedziała, że mię najoficyalniejsze usta we wsi potępiły). Czapka moja pozostała na klamce. I tak po raz drugi w ciągu tygodnia wracałem do domu z gołą głową, wściekły i płaczący prawie ze złości.

(C. d. n.)

Najlepsze, najpraktyczniejsze do przedstawień na wsi czy w mieście są

Jasełka

Oratoryum ludowe w 5 oddziałach, w śpiewach scenicznych z kolend, kantyczek i melodyi chorału kościelnego zestawił

Ks. Leonard Solecki

prob. obrz. rz. kat. w Brzezianach. Wydanie piąte wyciąg fortepianowy z tekstem Cena w ozdobnej oprawie w 4° 806

— K. 6. —

(Za nadesłaniem K 6·60 przesyła franko).

Nuty instrumentalne na małą orkiestrę

do tych „Jasełek“ kosztują K 3 z przesyłką K 3·45. Nakład i własność księgarni katolickiej Dr. Władysława Miłkowskiego w Krakowie, 9 pl. Maryacki, telef. Nr. 1308

Tamże sprzedaje się kartki korespondencyjne zwykłe z marką po 4 hal. a zagraniczne po 9 hal.

Wyborny

miód deserowy, kuracyjny lipcowy rarytas miodoborów z własnej pasieki 5 kg. puszka K 7·50. Miód patoka 5 kg. puszka K 7·—. Miód stołowy do picia 5 kg. gąsiorek K 6·80. Masło stołowe codziennie świeże 5 kg. paczka K 12·— Wysyła za zaliczką J. M. Farba Podhajce Nr. 84. 997

Jabłka doborowe koszyk 5 kg. 2 Korony franco, 100 kg. brutto koleją nieopłacone 12 Koron z opakowaniem wysyła Tomanek Korczyna k. Krosna. 1019

Potrzebna panna do krawieczyzny w pracowni pod firmą Jadwiga, Wielopole 12. B. I piętro front. 1021

!!DZIEWCZĄT!!

! **do roznoszenia gazet** !

za stałą miesięczną płacą poszukuje Biuro dzienników i ogłoszeń

MARYANA HUPCZYCA

Kraków, Jagiellońska 7.

Emeryci

1009

wszelkiego stanu mogą otrzymać w każdej miejscowości pierwszorzędne zastępstwo zapewniające wielki miesięczny dochód. Zgłoszenia z podaniem wszelkich dat zwłaszcza rodzaju obecnego zatrudnienia należy wysłać pod szyfrą „**Emeryt 5622**“ do M. Dukes Nachf. A. G., Wien I., Wollzeile 9.

Koła gumowe do powozów

w najlepszym gatunku polecają

GERTLER i BRAND

KRAKÓW, GOŁĘBIA 10.

Skład maszyn, Narzędzi, Przyborów technicznych i elektrotechnicznych Telefon 2037. 947

Farbiarnia i Pralnia chemiczna

Antoniego Szapkowskiego

w Krakowie, ul. Karmelicka l. 20.

poleca się P. T. Publiczności. 951

PANIE

które sobie stałą lub poboczną posadę życzą, zostaną dla Krakowa i okolicy przyjęte. 1023

Ustne lub pisemne zapytania przyjmuje od dnia 15 do 20 września b. r. codziennie popołudniu od godz. 2 do 4 p. Luise Wünsch, Podgórze, ul. Batorego 13, parter.

Na wszystkie bez wyjątku pisma codzienne

miejscowe, zamiejscowe, zagraniczne, tygodniki, pisma humorystyczne, ilustracye artystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyę po cenach redakcyjnych

BIURO DZIENNIKÓW I OGŁOSZEŃ

Maryana Hupczyca

KRAKÓW, UL. JAGIELLOŃSKA L. 7.

Ogłoszenia do wszystkich pism po cenach umieszczonych w nagłówkach.

Listy bez załączonej marki pocztowej pozostaną bez odpowiedzi.

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.

— A! to coś szkaradnego — odezwała się Anna — z taką zimną krwią, z taką bezlitością karmić tę nieszczęśliwą jak bydlę, która jutro na rzeź wydane zostanie. Wiele się przebacza namiętności gwałtownej, ale w tem jest coś tak rozmyślnie występnego! Uważacie — dodała — radabym Pepi uniewinnić; ale bądźcie szczere — do czego to podobne, taka wyrafinowana, chłodna, obrzydliwa rozpusta?...

Stolnikowa potwierdziła sąd siostry.

— *Cela n'a pas de nom!* — rzekła powoli.

Dziobatka, która wcale inaczej zapatrywała się dotąd na tę romantyczną przygodę, zrazu milczała, potrzebując czasu na zmianę nagłą zdania, ale po chwili zawołała:

— Może nie macie racyi... On ją kocha gwałtownie, szczerze, serdecznie i właśnie dla tego szanuje ją.

— Miłość platoniczna! — rozśmiała się Anna — dajże mi z tem spokój! Pepi platonicznie rozkochany!

Chwilka milczenia przerwała rozmowę; na twarz Anny wystąpił rumieniec gniewu... wstała i poczęła się przechadzać po buduarze.

— Ale to wstyd, to ohyda dla nas wszystkich! — zawołała wzruszona, stając naprzeciwko lustra, w którem się przypatrywała z przyjemnością wdzięcznej swej postaci i rozdramatyzowanym ruchom... Wy wszystkie nie umiecie obrachować następstw tego wypadku. Zastanówcież się! pomyślcie! uważajcie! Pepi jest kwiatem naszej młodzieży, na niego świat ma oczy zwrócone... Człowiek jego wieku, jego temperamentu musi kochać... Odrzuca kobiety, kobiety swojego świata, gardzi nami wszystkiemi, rzuca nam w oczy obelgę, jakby mówił: „Żadna z was mojej miłości i serca nie jest warta, będę sobie szukał kochanki na śmiecisku, tamta jeszcze lepszą od was będzie!“ Czyż to nie jasno? czy nie wyraźnie?... Posądzam go, że to zrobił umyślnie; mężczyzna jego wychowania, jego charakteru, nie mógłby się przywiązać do takiejś prostaczki, szurgota... Jest to poprostu tylko wymierzona do nas impertynencya; mówi nam: „Żadna z was nawet *pomywaczki* nie warta!“ To śliczne! A my? my z założonemi rękami spoglądamy na tę historyę i obojętnie przyjmujemy policzek... nie umiemy się ująć za sobą nawet...

niczem, coraz to się rozchodziła głośniej i jaskrawszej nabierała barwy. Nie wiedzieć zkąd i jak zaczerpnięte, powtarzano sobie na ucho szczegóły osobliwsze poznania się księcia z ową dzieweczką, jej przeszłości, charakteru, rysowano nawet fizyognomię i obnoszono jakieś mniemane portrety owej kochanki, tak jak owej ładnej *młynarki*, która do dziś dnia uchodzi za ulubienicę Stanisława Augusta...

Szczęściem dla księcia, usłużni salonowi dostarczyciele plotek razem zaczęli popisywać się z dwoma aż portretami, z których jeden do drugiego wcale nie był podobny i zdradzał fantazyę ołówkową któregoś z uczniów Bacciarellego lub Norblina. Ta okoliczność wiarę w nich zachwiała.

— Są podrobione — zawołano. — Ale tem bardziej nie przestawano dziwić się postępowaniu księcia Józefa, który taką tajemnicą osłaniał swe miłostki.

Ta tajemnica była przeciw zwyczajowi; wszak przeważnie szukano chluby z tego rodzaju miłostek i rozgłaszano je publicznie. Tajemnica księcia Józefa gniewała też nie mało jego towarzyszy, bo w zasadzie było wzajemne odbijanie sobie kochanek. Staremu Tepperowi odbił ktoś piękną Alicyę, Francuskę, o czem przynajmniej trzy dni mówiono na ucho, ale tak, że wszyscy słyszeli... Najbliżsi przyjaciele serdeczni księcia Józefa zabierali mu się wypłatać figla, do którego i piękna Anna z drugiej strony zachęcała... Na nieszczęście owa *pomywaczka* kryła się tak, że nikt a nikt o niej nie wiedział... Jedni szukali jej w Mokotowie, drudzy na Woli, inni upatrywali ją na Krakowskiem - Przedmieściu... lecz koniec końców nikt jej nie widział i nikt o niej nie wiedział...

— Ale to ostatni wstyd i sromota! — wołała piękna Anna — waćpanowie nie zdaliście się na nic wszyscy... Jużci można krok w krok za nim chodzić i doślędzić. O, gdybym ja była mężczyzną!...

Chodzili też krok w krok, ale niczego nie doszli.

Jednego wieczoru piękna Anna jakoś była znużona, czuła się chorą i postanowiła nie wyjeżdżać i nie przyjmować nikogo. Galonowany szwajcar odprawił wszystkich słowami: — Nie ma kasztelanowej w domu.

Niektórzy, nie słuchając go, wchodzili na piętro i za-

z ogromnym smakiem — rzekł Rouletabille. — Możnaby sądzić, że to buduar.

— Służy on rzeczywiście za buduar mej pasierbicy, której pokój łączy się z tym właśnie salonem; widzi pan te drzwi... Tylko wyjątkowo wstawiono tu dzisiaj stół z przekąskami.

— Czy pies pani jest dobrym stróżem? — spytał Rouletabille, głaszcząc głowę zwierzęcia, które się udało za nim.

— Kor jest wierny i dawniej zawsze nas dobrze strzegł.

— Teraz sobie wypoczywa?

— Tak, mój mały przyjacielu. To Kuprian kazał go zamykać w loży, by nie szczekał w nocy. Obawiał się też, że gdy Kor zostanie na wolności, może poszarpać jakiegoś policyanta w nocy. Chciałam, by spał w domu lub u drzwi pokoju męża, ale Kuprian rzekł mi: — Nie, nie, nic tu po psie!... Niema nic bardziej niebezpiecznego, jak liczyć na opiekę psa!... Zamknięto tedy Kora, ale ja nie zrozumiałam postępowania Kupriana.

— On miał jednak słuszność, — rzekł reporter. — *Psy są dobre tylko przeciw obcym.*

— Ach, — westchnęła kobieta, odwracając oczy. — Kuprian zna swoją powinność, on myśli o wszystkiem... Chodźmy, — rzekła szybko, jakby chcąc ukryć pomieszanie... i niech pan nie wychodzi sam, nie uprzedziwszy mnie... zwróci to uwagę gości.

— Chciałbym bardzo, żeby mi pani zaraz opowiedziała o tym zamachu.

— Chodźmy do sali, do jadalni!... To jest silniejsze, niż ja sama, — rzekła, zniżając głos — Nie mogę pozostawić generała samego *na posadzce!*

Popchnęła lekko Rouletabille'a w kierunku jadalni, gdzie panowie opowiadali sobie ciekawe historye o ulicznych bandytach. Natasza rozmawiała ciągle z Michałem Korsakowem; Borys, który nie spuszczał ich z oczu, blady był śmiertelnie i ciągle jeszcze od czasu do czasu uderzał w struny gitary. Matrena kazała usiąść swemu gościowi w rogu kanapy tuż przy sobie i rozpoczęła opowiadanie:

„Niech każda chwila naszej rozmowy, o ojcze drogi! wywoła w duszy twej słodką i czarowną harmonię...

„I gdy myśl tam uleci w lepsze światy, niech obraz mój zjawi ci się wówczas“...

Natasza miała głos o niezrównanej słodyczy i wdzięku. Słowa pieśni musiały mieć jakieś ukryte znaczenie dla obecnych, gdyż byli oni bardzo wzruszeni i wszyscy mieli łzy w oczach, wyjąwszy Michała Korsakowa, drugiego adjutanta generała, który wydał się Rouletabille'owi człowiekiem o twardem sercu i mało przystępnym do słodkich uczuć:

— Feodor Feodorowicz, — rzekł Michał, gdy młoda dziewczyna skończyła swą pieśń, — jest sławnym żołnierzem, *który może spać spokojnie*, gdyż dzielnie pracował dla ojczyzny i cara!

— Tak! Tak! Dzielnie pracował!... wiele pracował!... Sławny żołnierz! — powtarzali Atanazy Georgiewicz i Iwan Piotrowicz... *Może spać spokojnie!*

— Natasza śpiewała jak anioł, — ozwał się trochę trwożliwie Borys, pierwszy adjutant generała.

— Jak anioł, Borysie Mikołajewiczu!... Dlaczego jednak wspominała o udręczonem sercu? Nie uważam wcale, by generał mógł mieć serce udręczone... — dodał z mocą Michał Korsakow, wypróżniając szklankę szampana.

— My również, my również! — potwierdzili inni.

— Młoda dziewczyna powinna przedewszystkiem życzyć ojcu dobrej nocy! — rzekła z pewnym naciskiem Matrena Piotrówna. — Natasza wzruszyła nas wszystkich, prawda, Feodorze Feodorowiczu?

— Ach! Płakałem, — wyznał generał. — Ale wypijmy trochę szampana, by się rozweselić. Mój młody przyjaciel odniesie wrażenie, że my tu wszyscy zbyt sentymentalni...

— O nie, — zaprzeczył Rouletabille. — Panna Natasza wzruszyła mnie również do głębi duszy. To wielka artystka! I wielka poetka — dorzucił.

— On pochodzi z Paryża! On się zna na tem! — zawołali obecni.

Zaczęto pić.

sięgali wiadomości od kamerdynera, który wiedział doskonale, kogo można było wpuścić do przedpokoju, kogo zaś potrzymać pod drzwiami i stwierdzić tylko udzieloną na dole przez szwajcara wiadomość.

Znudzona pani Anna siedziała w swoim budoarze w negliżowym stroju, oszytym koronkami, że swoim ulubionym szpicem, poziewając. Siedzenie na kanapce niebieskiej, które zajmowała wśród atłasowych poduszek, tak było urządzone, że naprzeciwko miała zwierciadło, stanowiące drzwi do drugiego pokoiku toaletowego i Anna spoczywając, mogła zawsze surowo się zastanawiać nad sobą, czyniąc rachunek sumienia, z pomocą wiernego odbicia swych wdzięków.

Miała nawet to przywyknienie, że w domu i wszędzie, gdziekolwiek się znajdowała, szukała zwierciadła, lubiła w nie patrzeć, chcąc zawsze zdawać sobie sprawę z najmniejszych szczegółów ubrania, pobiały, rumieńca, pudru, fryzury...

Obok Anny siedziały dwie jej najserdeczniejsze i nieodstępne przyjaciółki: pani, którą naówczas w Warszawie zwano *Dziobatką*, bo ją ospa mocno poszpeciła, znana ze złośliwości i dowcipu, a chlubiąca się najpiękniejszą figurą w pasie, dającą się ująć w dłonie mężczyzny i siostra stryjeczna Anny, stolnikowa, młoda kobiecina, której charakter stanowiło to, że się zawsze i wszędzie nudziła i ziewała. Mimo młodości i wdzięku, świat, w którym się obracała, wcale jej nie zdawał się obchodzić, żyła w nim, nie znajdując przyjemności. Kręciła się wszakże z drugimi, ale roztargniona i zaspana.

Ta trójka przyjaciółek długo gwarzyła, przebiegając dzieje całej Warszawy, wyszukując skandalików, karmiąc się świeżuchnemi nowinami, jak olbrzymy mięsem świeżem w bajkach, gdy nareszcie piękna Anna spytała Dziobatki, wzdychając:

— A cóż o księciu Józefie? Nic nowego?

— Zawsze Pepi ciebie zajmuje, moja droga...

— Nie wymawiajcie mi mojej słabości czy uporu... *C'est plus fort que moi*... Ale wiecież co nowego?

— A! co mi dasz, to ci rozpowiem całą i ciekawą historyę? — odezwała się Dziobatka.

— Cóż? może tę, którą sto razy słyszałam, o pomywaczce? Ale wiecież, gdzie się to jego bóstwo ukrywa?

— Wiemy przynajmniej, jak wygląda, co robi. To cały romans, moja droga...

— A mówże i nie trzymaj mnie na dwóch łapkach, jak czasem mego Dzidzi cukrem zmuszam do służenia... No mów! bez przedmowy...

Dziobatka uśmiechnęła się...

— Wiecie, gdzie ona mieszka? — spytała Anna.

— Jeszcze nie, ale się dowiemy wkrótce...

— Wiecie jak się zowie?...

— O i tego nie jeszcze...

— Jak wygląda przynajmniej?

— Wszyscy mówią, że blondynka i że wcale nie jest tak ładną, jakby się domyślać można... dziewczę młodziuchne, twarzyczka dosyć pospolita, trochę świeżości... *Mais le curieux de l'histoire*, to miłość Pepi, który ją wychowuje, daje jej metrów, kształci, uczy i odwiedzając, całuje w rękę z uszanowaniem...

I Dziobatka szepnęła coś na ucho Annie, która ruszyła ramionami.

Stolnikowa ziewając, dopomniała się o udział w nowinie owej, którą powtarzano na ucho. Anna śmiejąc się podała jej trzy słowa i wszystkie śmiać się zaczęły.

— Ale to niepodobna!

— To nie ma sensu...

— Mów dalej, kochana... dodała Anna; ludzie stworzyli sobie jak widzę romans Marmontel'a z tej bardzo pospolitej historyi.

— To co wiem, mam z najlepszego źródła — rzekła Dziobatka. Wierzyć, nie powiem, żebym wierzyła... ale jest w tem coś prawdy... a wreszcie: *se non e vero, e ben trovato*

— Koniecznie chcą go zrobić bohaterem! — szepnęła stolnikowa.

— Ale moja kochana, mów już, bo goreję z ciekawości.

— Pepi najął dla niej przepyszne mieszkanie, osadził przy niej starą guwernantkę, rozpoczął wychowanie tego dziecka... ale sam prawie jej nie widuje...

Rozmowa zeszła na muzykę, o której obecni mówili z wielkiem znawstwem. Co chwila ktoś siadał do pianina i przypominał kilka motywów z rozmaitych oper, a obecni akompaniowali im najpierw półgłosem, potem z całej siły. W przerwach wychylano kielichy szampana, śmiejąc się i rozprawiając wesoło. Iwan Piotrowicz i Atanazy Georgiewicz podnosili się co chwila, by uściskać generała. Rouletabille spoglądał z zaciekawieniem na te wielkie dzieci, które zabawiały się ze swobodą trudną do pojęcia i którzy pili z jeszcze dziwniejszym zapałem. Matrena Piotrówna paliła papierosy bez przerwy i od czasu do czasu wychodziła z pokoju, obchodziła niespokojnie mieszkanie i wybadawszy domowników, powracała do jadalni i spoglądała długo na Rouletabille'a, który nie pił wcale, przysłuchując się uważnie rozmowie gości. Wreszcie usiadł przy Feodorze Feodorowiczu, zapytując go, czy mu noga bardzo dolega. Michał i Natasza siedzieli w jednym z kątów salonu, pogrążeni w żywej rozmowie, a Borys spoglądał na nich zniecierpliwiony, brząkając na gitarze.

Rouletabille'a interesował jednak najwięcej w tej chwili sam generał. Nie wyobrażał sobie okrutnego Trebasowa z tą łagodną, ojcowską miną. W dziennikach paryskich widział jego portrety mniej lub więcej podobne do oryginału, ale fotografowie jakby umyślnie chcieli podkreślać w twarzy tej cechy okrucieństwa i surowości. Obrazy te harmonizowały zresztą w zupełności z pojęciem, jakie sobie można było słusznie wyrobić o gubernatorze carskim w Moskwie, sądząc z jego czynów. Człowiek ten w przeciągu ośmiu dni, zwanych „czerwonym tygodniem“, wysłał na tamten świat tylu studentów i robotników, że sale wykładowe i warsztaty przez jakiś czas świeciły strasznemi pustkami. W tych dniach okropnych, kiedy jedna i druga strona walczyła tylko mordem i ogniem, Matrena Piotrówna i jej pasierbica, Natasza, padły do nóg generałowi, błagając go o łaskę dla ostatnich rewolucyonistów, którzy się schronili w dzielnicy Presni — odeszły jednak z niczem. — Jak wojna, to wojna — odpowiedział im generał z druzgocącą stanowczością. — Jak śmiecie żądać mej łaski dla ludzi, którzy nie chcą się pod-

dać? — I rzeczywiście, młodzieńcy, walczący na barykadach, nie poddali się, a generał wystrzelał ich co do jednego. — Gdybym był dbał o własny interes, — rzekł potem do jednego z dziennikarzy paryskich, — byłbym postępował z tymi panami łagodnie, jak baranek, i nie byłbym przez rewolucyonistów został skazany na śmierć. Zresztą nie wiem, co mi kto ma do zarzucenia; służyłem carowi jak wierny poddany. Mówią o prześladowaniach w Moskwie, ale niech pan, panie z Paryża, przypomni sobie Komunę. Nigdy nie byłbym potrafił mordować bezbronnych starców, kobiet i dzieci. Jestem surowym i wiernym żołnierzem jego cesarskiej mości, ale nie jestem potworem i mam względy dla rodziny, mój drogi panie. Niech pan powie o tem swoim czytelnikom, jeżeli im to może sprawić przyjemność i niech mnie pan już o nic nie pyta, gdyż sądzonoby, że się lękam śmierci... a ze śmierci ja drwię...

Ten spokój skazanego na śmierć uderzył właśnie Rouletabille'a; człowiek ten zdawał się przecież być tak przywiązanym do życia. Generał, jeśli nie weselił się razem z gośćmi, to rozmawiał z żoną i córką, które go uwielbiały i zdawał się być zupełnie szczęśliwym człowiekiem. Ze swemi sumiastemi, siwiejącemi wąsami, ciemną twarzą i oczyma śmiejącemi a przenikliwemi, był typem ojca, psutego przez żonę i dzieci.

Reporter obserwował uważnie rozmaite typy obecnych i by pozyskać zupełny szacunek gości generała, udawał dręczonego niezaspokojonym głodem. W gruncie rzeczy rzucał wszystko na pożarcie olbrzymiemu buldogowi, który, leżąc pod stołem, ocierał się o niego przyjacielsko. Gdy zaczęto śpiewać, nikt na młodzieńca nie zwracał uwagi; jakże się przestraszyła Matrena Piotrówna, gdy, zwróciwszy się za chwilę w stronę stołu, w której siedział reporter, nie ujrzała go na swem miejscu. Gdzie on mógł pójść?... Wyszła z jadalni, udała się na werandę, powróciła do dużego salonu i wreszcie ujrzała swego gościa, wychodzącego z saloniku Nataszy.

— Gdzież pan był? — spytała Matrena.

— Ten mały salonik jest ogromnie miły i urządzony